



**„Nikt tak pięknie nie mówił, że się boi
miłości...”**

Drodzy Czytelnicy!

**Mamy dla Was nowy numer gazetki „Ziemiaki,
czyli Przyjaciele Ziemi”. Dowiedzie się z niego
wielu ciekawostek na temat święta zakochanych
i mamy nadzieję, że dzięki temu wprawicie się
w nastrój pełen miłości i radości!**

Życzymy miłej lektury!

KONIECZNIE PRZECZYTAJ:

- ♥ **ŚWIĘTO ZAKOCHANYCH**
 - ♥ POLSKA
 - ♥ ŚWIAT
 - ♥ TO MY**SŁOWIANIE...**
- ♥ **BEZPIECZNE FERIE**
- ♥ **MIŁOŚĆ W KINIE,
LITERATURZE I MUZYCE**
- ♥ **DZIEJE SIĘ**
 - ♥ WOLONTARIAT
 - ♥ SPORT
- ♥ **NASZA TWÓRCZOŚĆ**
- ♥ **LEKTUROWY ZAWRÓT
GŁOWY**
- ♥ **KRZYŻÓWKA z nagrodami**

Walentynki

Walentynki, inaczej święto zakochanych, to dzień, w którym zakochani wysyłają do siebie romantyczne listy, kartki, życzenia i obdarowują się drobnymi upominkami. Symbolami tego dnia są serce, Kupidyn lub Amor oraz czerwony kolor. Zaś patronem jest święty Walenty. Co jeszcze warto wiedzieć na temat walentynek?

PIERWSZE WZMIANKI O WALENTYNKACH NA KARTACH HISTORII

Jednym z najwcześniejszych źródeł, w którym wymienia się słowo Walentynki, jest poemat Geoffrey Chaucera „Sejm Ptasi”. Jest to angielski poemat, który powstał w latach 1373-1385. Historia opowiada o śnie, w którym autor widział ptaki zbierające się w dniu świętego Walentego po to, by dobrać się w pary.

KRÓTKA HISTORIA WALENTYNEK

Patron walentynek i tradycja świętowania tego dnia nie wywodzą się z Ameryki, choć tam zostały przyjęte i od lat są hucznie obchodzone. Nieprzypadkowo opiekunem święta zakochanych jest święty Walenty, biskup i lekarz, który stracił życie w imię miłości. Żył w Cesarstwie Rzymskim w III w. Panował wtedy wydany przez cesarza zakaz zawierania związków małżeńskich przez mężczyzn w wieku 18-37 lat. Cesarz uważał, że najlepsi żołnierze, to ci, którzy nie mają rodzin. Biskup Walenty złamał ten zakaz i udzielał młodym zakochanym parom ślubów, za co został wtrącony do więzienia. Tam zakochał się w niewidomej córce strażnika, która dzięki świętemu odzyskała wzrok. Gdy o wszystkim dowiedział się cesarz, kazał go zabić. Egzekucję wykonano 14 lutego. W przeddzień swej śmierci Walenty napisał list do ukochanej.

Walentynki obchodzone były już od średniowiecza! Święto zakochanych popularne było w południowej i zachodniej Europie. Do północnej i wschodniej dotarły znacznie później. Choć walentynki związane są z katolickim patronem św. Walentym, to niektóre zwyczaje związane są z obrzędami wywodzącymi się z Cesarstwa Rzymskiego. W starożytnym Rzymie, 14-15 lutego, obchodzono Luperkalia ku czci Junony i Pana. Junona była rzymską boginią kobiet i małżeństwa, z kolei Pan - bogiem przyrody. W starożytnym Rzymie istniał też zwyczaj losowania imienia potencjalnej wybranki serca ze specjalnej urny. Jak widać, poszukiwania tej drugiej połówki od zawsze wzbudzały emocje. Nie można jednak łączyć Luperkaliów bezpośrednio z Dniem Zakochanych. Choć nie można zaprzeczyć, że pewne postaci z mitologii, takie jak Eros i Kupidyn, na stałe weszły do „repertuaru” walentynek.

WALENTYNKOWE ZWYCZAJE W POLSCE I NA ŚWIECIE

W Polsce walentynki są stosunkowo młodym świętem. Stały się popularne dopiero w latach 90. poprzedniego wieku.

Jednym z ważniejszych zwyczajów walentynkowych w naszym kraju jest wysyłanie miłosnych kartek zwanych *walentynkami*. Co ciekawe, nie dotyczy to tylko osób zakochanych, ale także rodziny i bliskich, których się kocha.

W walentynki zwyczajowo przeprowadza się wróżby. Na ich podstawie przewiduje się przyszłość. Dzięki magicznym rytuałom można poznać imię ukochanej osoby, datę ślubu, a nawet liczbę dzieci.

Jedną z bardzo popularnych wróżb jest zrywanie płatków czerwonej róży. Odrzucając kolejne płatki, wypowiada się słowa: ... *kocha, lubi, szanuje, nie chce, nie dba, nie czuje*... Ostatni płatek odpowiada na nurtujące pytanie dotyczące uczuć osoby, którą się interesujemy.

Inną wróżbą jest liczenie liczby przeszłych dzieci za pomocą jabłka. Odbywa się to w ten sposób, że przekraja się jabłko na pół. Połówki trafiają w ręce innej dziewczyny. Liczbie dzieci odpowiada liczba pestek w każdej połówce.

Stare, pochodzące z Anglii wierzenia mówią, że w noc walentynkową należy włożyć pod poduszkę gałązkę rozmarynu. Dzięki tej magicznej roślinie przyśni się nam przyszły ukochany lub ukochana.

Zuzia

MIŁOSNE CIEKAWOSTKI ZE ŚWIATA

SŁOWENIA

W Słowenii walentynki to pierwszy dzień, w którym mieszkańcy idą pracować w polu lub w winnicach. Słoweńcy, aby zaobserwować, że w tym dniu ptaki łączą się w pary, wychodzą na dwór na bosy, nie zważając na panującą na dworze pogodę!



WALIA

Wyobraźcie sobie, że od Waszej ukochanej osoby otrzymujecie drewnianą łyżkę. Większość z Was byłaby skonsternowana, jednak nie Walijczycy. Okazuje się, że przedmiot ten, dodatkowo zdobiony serduszkami i kłódeczkami, jest symbolem otwartego serca.

NIEMCY

W Niemczech na kartkach walentynkowych obok serduszek pojawia się świnia! To zwierzę jest symbolem dobrobytu i pożądaniami.

KOREA POŁUDNIOWA

Koreańczycy obchodzą walentynki aż trzy razy w roku. Każdy dzień poświęcony jest jednak nieco innym aspektom miłości. 14 lutego można nazwać świętem mężczyzn. Wynika to z tego, że kobiety wręczają w tym czasie swoim ukochanym słodycze. Mężczyźni mają okazję odwdziżyć się 14 marca. Z kolei 14 kwietnia to tzw. „Czarny Dzień”, podczas którego osoby niemające drugiej połówki mogą swobodnie wyrażać swoje niezadowolenie. Ulubioną potrawą singli jest tego dnia makaron z sosem z czarnej fasoli – symbol samotnego życia.

TAJLANDIA

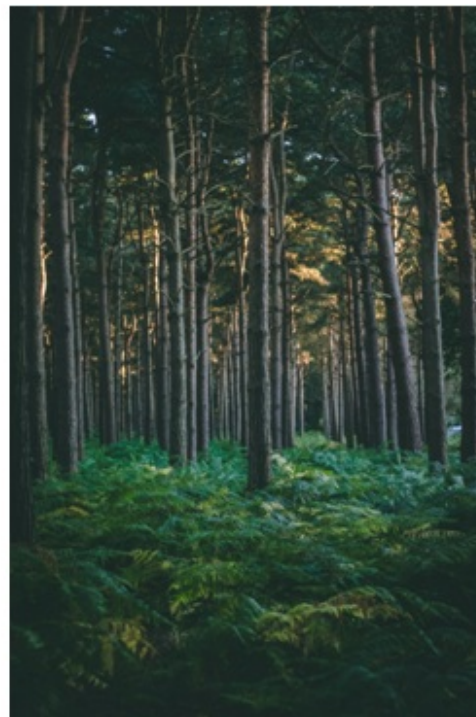
Najstłynniejszym tajskim zwyczajem walentynkowym jest konkurs na najdłuższy pocałunek. Wygrana para ze swoim wynikiem może trafić do księgi rekordów Guinnessa. Gdyby ktoś z Was chciał wziąć udział w zabawie i pokonać dotychczasowych zwycięzców, pocałunek musiałby trwać ponad 58 godzin, 35 minut i 58 sekund. i trzymając się w uścisku. Do ich dyspozycji jest tylko jeden metr kwadratowy powierzchni. Nawet wyjście do toalety przez pierwsze trzy godziny konkursu jest zabronione, a po tym czasie nadzorowane.

Miłość po „słowiańsku”

Dziś już mało kto pamięta, czym jest Noc Świętojańska. Jeżeli jednak ktoś już ma wiedzę na ten temat, zazwyczaj gdy słyszy o tym dniu, przychodzi mu do głowy leśne słowiańskie uczty odbywające się przy świetle ognisk. W tym artykule postaram się Wam nieco dokładniej przedstawić święto naszych przodków.

Noc Świętojańska przypada na letnie przesilenie, czyli najkrótszą noc roku. Jest to stare święto wywodzące się z wierzeń słowiańskich. Początkowo nazywano je Nocą Kupały, jednak kościół katolicki nie mogąc wykorzenić dawnych tradycji z ziem polskich, przemianował je na wigilię św. Jana, potocznie zwaną Nocą Świętojańską. Święto to jest poświęcone głównie żywiołom wody i ognia.

W czasie Nocy Świętojańskiej urządzano wiele zabaw: skakano nad ogniskiem, pleciono wianki, wróżono oraz śpiewano i tańczono. Bardzo ciekawą tradycją jest poszukiwanie kwiatu paproci. Młode dziewczęta i młodzi chłopcy szli do lasu, aby odnaleźć legendarną roślinę. Podobno miała ona obdarzyć bogactwem, siłą i mądrością osobę, która ją znalazła.



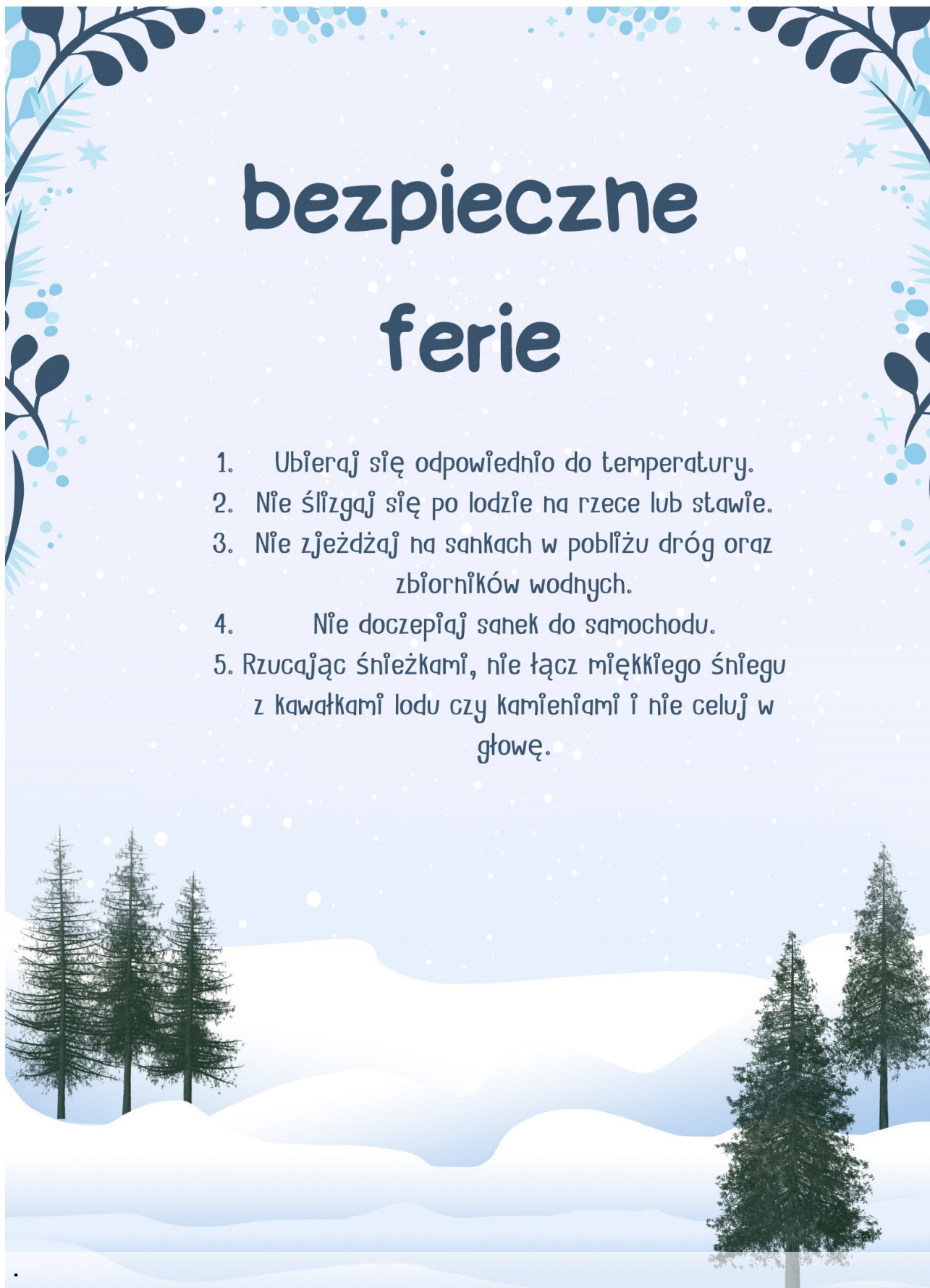
Mało osób wie, że Noc Świętojańska była rodzimą alternatywą wobec walentynek obchodzonych na zachodzie Europy.

Mam nadzieję, że udało mi się ukazać Wam, na czym polegała i jak przebiegała Noc Świętojańska. Być może skłoniłem Was do obchodzenia tego niezwykłego święta.

Jeremi

bezpieczne ferie

1. Ubieraj się odpowiednio do temperatury.
2. Nie ślizgaj się po lodzie na rzece lub stawie.
3. Nie zjeżdżaj na sankach w pobliżu dróg oraz zbiorników wodnych.
4. Nie doczepiaj sanek do samochodu.
5. Rzucając śnieżkami, nie łącz miękkiego śniegu z kawałkami lodu czy kamieniami i nie celuj w głowę.



POLECAM...

... „Flaw(less). Opowiedz mi naszą historię”

„Nieważne, jak długo dane ci będzie kogoś kochać. Miesiące czy całe lata, to nie ma znaczenia. Ostatecznie nie liczy się to, ile, ale czy kochałaś”.

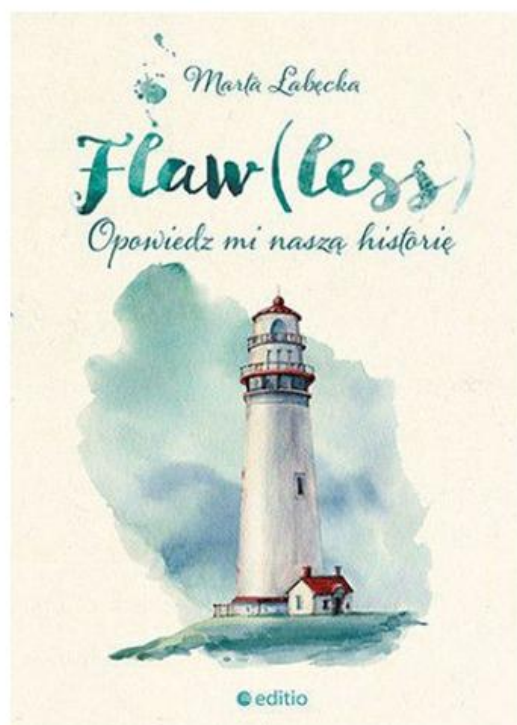
„Flaw(less)” to pierwsza część trylogii autorstwa Marty Łabęckiej. Książka opowiada o siedemnastoletniej Josephine, która za pośrednictwem chłopaka przyjaciółki poznaje jego przyjaciół, w tym Chase’a, który nie jest zbyt lubiany przez ludzi z miasteczka, w którym żyją.

„Flaw(less)” porusza dużo trudnych tematów, między innymi problemy w rodzinie i wpływające na to problemy psychiczne, dlatego mimo wszystko nie polecałabym jej młodszym czytelnikom.

Uważam, iż jest naprawdę dobra i warta przeczytania, a bohaterowie są barwni i łatwo można się do nich przywiązać.

Lektura pełna jest zwrotów akcji, wzruszeń i śmiechu, a po przeczytaniu pierwszej części, zapewniam, że od razu będziecie chcieli zagłębić się w następne!

Martyna



Wolontariat

Wiele osób postrzega wolontariat tak, jakby była to niewyobrażalnie ciężka i trudna praca. Dlatego też, często nie podejmują się działań związanych z bezinteresownym pomaganiem innym. Ale czy na pewno jest to tylko żmudna robota?

Na szczęście, z całą pewnością mogę zapewnić, że w wielu przypadkach, aby zrobić coś dla innych, wcale nie trzeba się jakoś specjalnie napracować, a wspomnienia zostają na długo. Do tego samego wniosku z pewnością doszli również nasi wolontariusze. W ostatnim czasie zaangażowali się w następujące inicjatywy.

Kiermasz Świąteczny

Tuż przed świętami Bożego Narodzenia w naszej szkole został zorganizowany kiermasz świąteczny. Można było na nim zakupić bombki, łańcuchy, ciasta i wszystko, co kojarzy nam się z tym zimowym okresem. Każda z tych rzeczy została przygotowana przez chętnych rodziców, uczniów oraz nauczycieli, a całe stoisko funkcjonowało dzięki wspólnej pracy wielu wspomnianych wcześniej wolontariuszy. Dzięki wszystkim tym osobom, udało się zebrać 4687zł. Kwota zostanie przeznaczona na organizację Dnia Dziecka dla naszych uczniów.



WOŚP



Nasza szkoła jak co roku przyłączyła się do zbierania pieniędzy razem z Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy na szczytny cel, jakim jest walka z sepsą. Nasi dzielni wolontariusze do puszek zebrali 737zł 46gr. Na stronie szkoły działa również [eSkarbonka](#). Jak dotąd udało się zebrać imponującą kwotę – aż 4156zł – i liczba stale rośnie! W sumie przekazujemy 4893zł 46gr.

Międzynarodowy Dzień Wolontariusza

Każdy Wolontariusz powinien wiedzieć, kiedy jest jego święto. W grudniu nasi wspaniali ochotnicy do zadań specjalnych, brali udział w wydarzeniu, jakim jest Białotęcka Gala Wolontariatu. Atmosfera była bardzo przyjemna. Każdy uczestnik miał swoją chwilę relaksu i wytchnienia w zamian za godziny spędzone na pomaganiu:).



Ze świata sportu

Mistrzynie dzielnic w minisiatkówce

Byliśmy świadkami spektakularnej wygranej dziewcząt z klas 5 i 6. Po dwóch dniach zacieklej rywalizacji, podczas których każda z zawodniczek zaprezentowała się z jak najlepszej strony, wyniki wyglądają następująco:

- 1 miejsce – SP 314
- 2 miejsce – SP 231
- 3 miejsce – SP 31
- 4 miejsce – SP 257

Skład zwycięskiej drużyny:

Ala – kapitan, Ala, Wiktoria (6e)
Lena i Patrycja (6b)
Wiktoria (6d)
Natalia i Iga (6f)
Daria klasa (6a)
Nina (5f)

Do zwycięstwa dziewczyny poprowadziła pani Joanna Wilińska



Minisiatkówka chłopców

Przez trzy dni białoleckie szkoły rozegrały w naszej placówce wiele bardzo wyrównanych meczów. Zwycięzca może być niestety tylko jeden. Nasi zawodnicy zajęli 4 miejsce i z tego powodu bardzo im gratulujemy.

- 1 miejsce – SP 342
- 2 miejsce – SP Inspiracja
- 3 miejsce – SP 356
- 4 miejsce – SP 314

Skład drużyny SP 314:

Błażej – kapitan, Paweł, Stasio (6e)
Leon, Sulaimon, Adam (6a)
Michał, Krystian, Beniamin, Janek (7d)

Chłopców trenowała pani Joanna Wilińska



A co u Zerówek?

„Ruch to zdrowie” jak mawiają. Specjalnie dla grup 01 i 02, 15 grudnia na dużej sali gimnastycznej zostały zorganizowane zawody sportowe. Ćwiczenia nie muszą być tylko przykrą koniecznością. Aby to udowodnić, dzieci ćwiczyły swoją celność i szybkość w formie... zabaw! Dodatkowo, każdy młody zawodnik, zakończył te zawody z medalem oraz dyplomem w ręku jako motywacja do kontynuowania swojej sportowej przygody.

Julia



NASZA TWORCZOSC

„Po prostu zemdlalam”

Był słoneczny, czerwcowy poranek. Ptaszki śpiewały najcudowniejsze pieśni, jakiś starszy pan właśnie wychodził z piekarni ze świeżo zakupionym bochenkiem chleba, a grupka dzieci grała w piłkę nożną na osiedlowym boisku. Wszystko wydawało się być piękne i idealne, ale ja czułam, że ten spokój nie potrwa długo. Stojąc przy oknie i patrząc na ten obraz harmonii, nagle poczułam, jak grunt osuwa mi się pod nogami.

Gdy się ocknęłam, zobaczyłam, że stoję razem ze sporą grupką ludzi tuż przy jakimś zakręcie. Rozejrzałam się niepewnie. Wszyscy tutaj obecni mieli wysłużone odzienia w ciemnych barwach. Szybko zerknęłam, czy wciąż mam na sobie fioletową bluzę, lecz – o zgrozo – nie było jej. Byłam ubrana w długą, bordową suknię, z delikatnymi falbankami na rękawach oraz kapelusz w tym samym odcieniu. Czarne trzewiki w niczym nie przypominały ukochanych, sportowych butów, które gdzieś zniknęły, a torebeczka w kolorze cegły, na pewno nie była moim białym plecakiem. Z rosnącym przerażeniem, skierowałam głowę w lewo i zobaczyłam znajomy budynek, na którym zawiesiłam na moment wzrok. Skądś go kojarzyłam. Jakaś szufladka w moim mózgu chyba właśnie się otworzyła. Przypomniałam sobie, że przecież jest to arsenał, czyli budynek służący jako składowisko broni. Wtedy wszystkie fakty zaczęły się łączyć, tworząc niepokojącą całość. Podbiegłam szybko do najbliższej osoby i zapytałam:

- Przepraszam, jaki mamy dziś dzień?

- 26 marca 1943 r. Dlaczego pytasz moja droga? – zapytał mężczyzna.

- Tylko chciałam się upewnić. Dziękuję bardzo – odpowiedziałam z niemrawym uśmiechem.

Myślałam, że zwariowałam. Nie miałam czasu na zbytnie rozmyślanie, ponieważ nagle, usłyszałam jakieś krzyki, a potem strzał. Nastąpiło ogólne poruszenie. Jakaś osoba złapała mnie za ramię i odtrąciła na bok. Chciałam zapytać, o co chodzi, ale szybko zrozumiałam, widząc kulę od pistoletu przelatującą obok mnie. Zza zakrętu wyłonił się samochód – niemiecka więźniarka – lecz nie wjechał tam, gdzie staliśmy, tylko przyspieszył i pojechał dalej. Zauważyłam, że ze wszystkich stron wybiegło po kilku mężczyzn w wieku ok. 20 lat. Zaczęli gonić pojazd. Pobiegnęłam za nimi. Każdy z nich rzucał w szoferkę jakimiś rzeczami, które spowodowały zapłon przedniej części więźniarki. Było to bardzo sprytnie zagranie, ale również konieczne, aby obrać za cel jedynie przód samochodu. Z duszą na ramieniu dobiegłam w miejsce strzelaniny. Ze zdziwieniem zobaczyłam, że mam w torebce pistolet niewiadomego pochodzenia. Przynajmniej ten jeden raz ta mała torebeczka okazała się być lepsza od mojego plecaka. Chciałam coś zrobić, ale ze stresu tak bardzo trzęsły mi się dłonie, że nie mogłam nawet dobrze wycelować. Nagle znalazł się przy mnie blondyn. Miał niebieskie jak morska otchłań oczy oraz nietypową, trochę dziewczęcą urodę. Jego brązowe spodnie były lekko naddarte oraz brudne.

- Idź! Nie wiesz, że jest tu teraz niebezpiecznie?! Nie chcemy kolejnych ofiar! – zaczął z furją, lecz gdy zobaczył, co trzymam w dłoni, szybko się opanował. - Skąd to masz? Daj!

Widząc moją niepewność, w pośpiechu dodał:

- Jestem Zośka... Tadeusz Zawadzki właściwie. Podaj mi ten pistolet i uciekaj. To naprawdę nie jest czas na pogaduszki.

- Mam na imię Laura.

Skądś znałam jego nazwisko, ale stwierdziłam, że w obecnej sytuacji, w której magicznie zmaterializowałam się w 1943 roku, nie mogę być niczego pewna. Dlatego podałam pierwsze imię, które przyszło mi do głowy. Wybrałam „Laura”, ponieważ 2 lata temu czytałam pewną książkę, w której bohaterka tak właśnie się nazywała. Pamiętam, że była to wtedy moja ulubiona postać. Postanowiłam, że oddam Zośce broń, widząc, jak za jego plecami jakiś gestapowiec w nas celuje.

- Za tobą! – wcisnęłam mu w ręce pistolet i szybkim ruchem go odwróciłam, aby widział, gdzie celować. Gdy razem z Tadeuszem otworzyliśmy tył więźniarki, od razu wybiegł z niej tłum ludzi. Jako ostatni wychylił głowę chłopak o rudawych włosach. Miał całe ciało w siniakach oraz sine dłonie. Widać było, jak wiele kosztuje go choćby uniesienie głowy.

- To właśnie Rudy – zaczął z uśmiechem Zośka. - To o niego cała ta walka.

- Rudy? Ten Rudy?! - wykrzyknęłam.

- Co masz na myśli? - zaczął niepewnie Zawadzki, pewnie podejrzewając już, że jestem kolejną kolaborującą z okupantem osobą.

- Och! Chodziło mi o to, że ... - od odpowiedzi wybawił mnie Jan Bytnar we własnej osobie, padając na ziemię.

Nie zdążyłam nic zdradzić, ponieważ strzały znów się wznowiły. Tadeusz szybko podniósł nieprzytomnego przyjaciela i osłaniając mnie lekko, szybkim krokiem podszedł do czekającego nieopodal samochodu. Już po chwili jechaliśmy bezpiecznie na Mokotów. Na twarzach wszystkich osób w pojeździe widać było ogromną euforię, lecz także ulgę, że wszystko przebiegło bez większych komplikacji.

- Tak skończyła się „akcja pod Arsenałem”! - wykrzyknął Zośka.

Niestety, jak to często bywa, nie mogło być tak pięknie zbyt długo. Gdy tylko wysiedliśmy z auta, usłyszałam za sobą głośne:

-Händehoch!

Odwróciłam się pospiesznie i zobaczyłam gestapowca, celującego prosto we mnie z pistoletu. „Raczki w górę!” to tekst, którym obdarzył mnie Niemiec na powitanie. Zerknęłam na Zawadzkiego z Bytnarem na rękach, ale oni również wydawali się w tej sytuacji bezsilni. Amunicja się skończyła, więc nawet jeśli chcielibyśmy się bronić, to nie mieliśmy żadnych, nawet

najmniejszych szans. Spojrzałam z przerażeniem i rozpaczą widoczną w moich oczach na mierzącego we mnie z broni mężczyznę.

- Ja tylko... - nie zdążyłam dokończyć, ponieważ usłyszałam przeraźliwy huk, a zaraz po tym poczułam przeszywający oraz obezwładniający ból w okolicach klatki piersiowej. W tamtej chwili nie mogłam nawet podać jego dokładnej lokalizacji. Padając na ziemię, nie czułam już nic, oprócz ogromnej pustki. Słyszałam jedynie wszechobecną ciszę, która raniła moje bębrenki uszne jeszcze silniej niż najgłośniejszy hałas czy gwarna rozmowa domowników po ciężkim dniu. Wydawało mi się, że zatapiam się z każdą sekundą coraz bardziej, w wielką otchłań nicości. Myślałam o całym moim życiu. O tym, czy wykorzystałam je w pełni lub czy zrobiłam coś, z czego mogę być dumna. Wtedy też, nasunęły mi się myśli, iż żywot ludzki jest tak kruchy, jak nieugotowany makaron spaghetti. Wystarczy go delikatnie przekrzywić i już po nim. Gdy tonęłam w tej czerni, z każdą sekundą coraz bardziej myślałam, że to już mój koniec. Nagle, poczułam coś zimnego na czole. Poderwałam się i zobaczyłam, że... znajduję się w szpitalu, a pielęgniarka przykłada mi lód do czoła.

- Co się stało? Który mamy rok? - zasypałam kobietę pytaniami.

- Zemdląłeś, dlatego tutaj jesteś. A rok? Jest 2023. Czemu pytasz? Masz amnezję? - odpowiedziała śmiertelnie przerażona.

-Nie, nie, nie! - zaprzeczałam gorączkowo. - Już wszystko dobrze. Już wszystko jest dobrze...

Uśmiechnęłam się do siebie z ulgą. Zemdląłam... Po prostu zemdląłam.

Tej historii z pewnością nigdy nie zapomnę. Spotkanie z bohaterami „Kamienie na szaniec”, autorstwa Aleksandra Kamińskiego, zobrazowało mi, że po pierwsze, chceć to móc. Po drugie, nie można zmarnować ani jednego dnia, ponieważ nigdy nie wiesz, czy nie jest to twój ostatni. Trzeba odważnie iść przez świat i nie cofać się przed nieznanym. Należy kierować się określonymi wartościami i po prostu żyć.

Julia

„Akcja i rozterki”

Trwał rok 1943. Rozpoczął się kolejny dzień w warszawskim Gocławku podczas dłużej się niemieckiej okupacji. Maj to miesiąc, w którym wszystko się rozjaśnia i dodaje otuchy po szarej zimie. Obudziłem się i poczułem przyjemne ciepło. Była to miła odmiana od chłodu trwającego od listopada. Leżąc jeszcze na zdecydowanie za małej wersalce, spojrzałem na zegarek - pół godziny po siódmej. Od razu pomyślałem: „Jakie obowiązki tym razem wyznaczysz mi Bernard?”.

Wstałem powoli, mamrocząc pod nosem przezwiska na mojego pracodawcę. Oporządony i przygotowany spojrzałem w lustro. Zobaczyłem bladego mężczyznę średniego wzrostu. Miał on lekko zapadnięte, jasnozielone oczy oraz odstające uszy. Obserwowałem, jak nieumiejętnie stara się ukryć ciemne, kręcone włosy melonikiem pasującym do eleganckiego stroju. Gotowy, wybiegłem z domu, sprawdzając, czy wzięłem ze sobą wszystkie potrzebne dokumenty. Na jednym z papierów, tuż obok mojego zdjęcia, można było wyczytać: „Name: Jerzy, Nachname: Bareńczyk”. Dotarłem pod kamienicę Bernarda „Dzika” o 8.05. Pseudonim „Dzik” wziął się z tego, że sprowadzał i sprzedawał przed wojną najlepszą dziczyznę. Niespodziewany widok dwóch niemieckich żandarmów zmroził mi krew w żyłach. Jeden z nich ewidentnie chciał bym się zatrzymać. Pomyślałem: „Czy mam kłopoty?”. Poczułem, że narasta we mnie panika. Ich kroki brzmiały dla mnie jak dzwony kaplicy cmentarnej. Pokornie wyjąłem pliczek dokumentów i zdjąłem melonik z głowy. Musiałem otworzyć usta:

- Dzień dobry... - wydukałem swoim średnim niemieckim.

- Dokumenty, raz, raz - powiedział donośnym głosem jeden z Niemców. Podałem plik i czekałem, jak mi się wtedy wydawało, całą wieczność. Nagle wybiegło kolejnych dwóch Niemców: oficer i jego adiutant. Szybko podeszli do żandarmów. Oficer uderzył rękawicą żołnierza trzymającego moje dokumenty, a potem wykrzyczał coś do obu, wskazując jednocześnie wybrane miejsce. Żandarmi bez wahania wykonali polecenie i oddalili się. Czuję, że moje nogi są jak z waty. Adiutant spojrzał na oficera, oficer na adiutanta i oboje parsknęli śmiechem. Zaczęli żartować z żandarmów... po polsku. Powoli zsunąłem się po ścianie kamienicy. Mężczyźni postawili mnie do pionu, podając przy tym wodę z manierki. Adiutant wziął do ręki moje dokumenty i wyczytał imię.

Ziemi

- Jurek, to my, twoi - Polacy. Nic ci nie grozi, już dobrze! - mówił adiutant.

- Już dobrze, już dobrze - powtórzył oficer.

Zdezorientowany zauważyłem Bernarda wychylającego się przez drzwi kamienicy.

- Panowie, tutaj! - zawołał Beniek i zaprowadził nas do środka.

Powoli dochodziłem do siebie na fotelu w domu Bernarda.

- To jest twoja dzisiejsza robota, Jurek, pomóc tym dżentelmenom - powiedział zadowolony, jakby nic się nie wydarzyło.

- Słucham? - wykrzyczałem przez zaciśnięte zęby.

- Panowie wszystko ci wytłumaczą - odpowiedział i wyszedł z pokoju.

Spojrzałem na rozbierających się z mundurów „wybawicieli”. Jeden z nich podał mi rękę i się przedstawił.

- Jestem Zośka, miło mi cię poznać, Jurku! - mówił, podchodząc do mnie, ktoś o wyjątkowej urodzie.

- Potrzebujemy twojej pomocy. Podobno masz dostęp do serwisu mechanicznego oraz kluczy do znajdujących się w nim aut, prawda? - zapytał wprost.

- Tak, mam. Jesteście partyzantami?

- Można powiedzieć. Ty nie jesteś, więc pomóż nam i zostań, jeśli chcesz - nie byłem zaskoczony, z jakiegoś powodu poczułem się bezpieczny i zainspirowany.

- Pierwszy raz od rozpoczęcia wojny mam z wami styczność. Jaki jest nasz plan?

- Plan jest prosty: zaprowadzisz nas do warsztatu, otworzysz bramę, a my uciekniemy z w pełni naprawionym i zatankowanym autem do lewobrzeżnej Warszawy.

- A co z represjami po akcji? Co ze strażnikiem? Co z łańcuchem? Co z rejestrem auta? Zobaczają, że go nie ma, to pójda do mnie, bo to ja jestem odpowiedzialny za klucze.

- Spokojnie, mamy załatwione wszystko, poza łańcuchem i strażnikiem. To są problemy - odparł zamyślony Zośka.

- Mam w domu przecinak do metalowych drutów. Nie wiem czy wystarczy, ale lepszej rzeczy nie mam - dałem propozycję.

- A strażnika można uśpić! - wykrzyknął ołsniony Zośka.

- Po ostatniej akcji znalazłem apteczkę, a w środku środek nasenny. Wszystko pięknie się układa - odpowiedział kolega Zośki.

- W wolnej chwili mogę zrobić rekonesans. Dam wam klucze do domu, tylko nie wynieście mi go całego - zażartowałem nerwowo. - Weźcie przecinak i poczekajcie na mnie do wieczora.

- Będziemy czekać i dopracujemy szczegóły planu - postanowił Zośka.

Po pracy w warsztacie szybko wróciłem do domu. Działacze konspiracji czekali tam na mnie. Po krótkim objaśnieniu dopracowanego planu postanowiliśmy wyruszyć. Udaliśmy się z powrotem do warsztatu. Drzwi do celu naszej misji – przygody były zamknięte przez trzymający je łańcuch. Narzędzie przecinające zadziałało i szybko rozprawiliśmy się z blokadą. Sprawnie weszliśmy w głąb zakładu. Strażnik już od jakiegoś czasu spał. Był pod wpływem środka usypiającego, który podałem mu w herbacie. Bez problemów otworzyłem bramę do garażu i przygotowałem auto do odjazdu.

- Jak ci dziękować, Jurek? Ratujesz nas. Gdyby nie ty, to byśmy przedzierali się na drugą stronę Wisły o wiele dłużej - mówiąc to, podał mi rękę na pożegnanie. - Jeżeli się zdecydujesz, to masz tu adres i nazwisko kogoś, kto może cię wtajemniczyć w kręgi konspiracji. Mów że przysłał cię „Zośka”. Byłem bardzo szczęśliwy, patrząc na kartkę, którą mi podał. Dwaj mężczyźni odjechali, a ja zatarłem ślady, żeby nikt się nie dowiedział, co tu zaszło. Po powrocie do domu zacząłem rozmyślać, o tym co powiedział mi Zośka. Zmęczony, nie byłem pewien swoich uczuć. Zastanawiałem się: „Czy nadal żyć w strachu czy znów poczuć wolność, znów jej bronić jak we wrześniu pierwszego roku wojny, kiedy jeszcze byłem żołnierzem?”. Pamiętam, jak walczyłem z innymi o Warszawę. Straciliśmy wolność, a teraz mogę wrócić i pomóc ją odzyskać! Nagle za oknem usłyszałem szczerkanie psów, tupot wchodzenia po schodach i trzask w drzwi. Pomyślałem: „Idą po mnie!”.

Otworzyłem oczy. Obudziły mnie hałasy dobiegające z podwórka mojego osiedla. Dotarło do mnie, gdzie jestem i co się dzieje: „Nie ma wojny, jesteśmy wolni!”. Wstałem bardzo dumny i szczęśliwy. Czuję napływ nadziei i postanowiłem na zawsze zapamiętać, że nawet w najtrudniejszych sytuacjach, warto walczyć.

Franek

DRAMA na lekcji

Na zajęciach dodatkowych z języka polskiego uczniowie kl. 4e przygotowali scenki z lektury „Akademia pana Kleksa” J. Brzechwy. Pracowali pod kierunkiem nauczycielki - pani Agnieszki Rowińskiej. Do tego projektu wybrali najciekawsze fragmenty książki.



Jak wygląda tajemniczy ogród?

Na to pytanie odpowiadała sobie klasa 5b, pod przewodnictwem pani Marty Pyśk, nie tylko czytając i omawiając lekturę „Tajemniczy ogród”, ale również pobudzając kreatywność poprzez tworzenie swoich własnych tajemniczych ogrodów. Z pewnością przez chwilę poczuli się jak prawdziwi bohaterowie lektury.



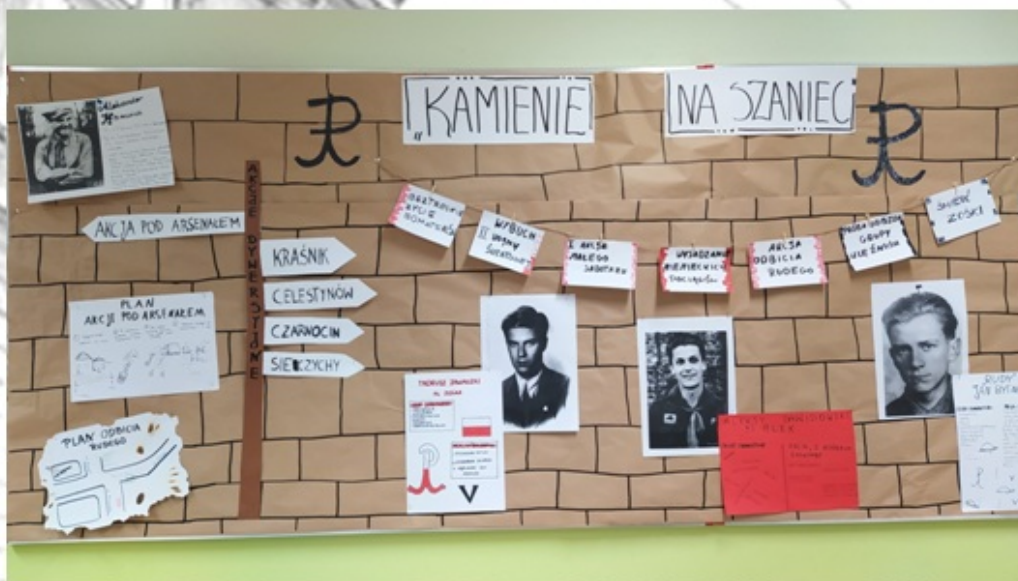
Memiczny Pan Kleks

Klasy 4a
i 4b, pod
opieką pani
Doroty
Baczyńskiej,
tworzyły
wysmienite
memy



A gdyby tak na chwilę stać się Rudym, Alkiem i Zośką...

Uczniowie klas 8e, 8f, 8g razem z panią Martą Pyśk tworzyli gazety, mural oraz wiadomości telewizyjne. Uczniowie również w twórczy sposób (za pomocą gier, symulatorów, makiet) przedstawiali akcje sabotażowe i dywersyjne. Dzięki długopisom Banach 3D uczniowie klasy 8f na lekcji języka polskiego mogli poczuć się jak bohaterowie książki „Kamienie na szaniec” i za sprawą „wiecznego pióra” stworzyć znak Polski Walczącej oraz inne symbole związane z lekturą.

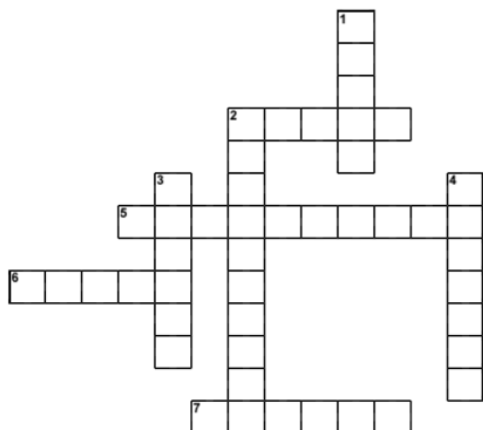


Wywiad ze Scroogem

Uczniowie klasy 6e na lekcji języka polskiego, pod kierunkiem pani Agnieszki Rowińskiej, przygotowali wywiady z bohaterami lektury „Opowieść wigilijna” Charlesa Dickensa



KRZYŻÓWKA KONKURSOWA

*Poziomo:*

2. Państwo, w którym zwyczajem walentynkowym jest dawanie sobie drewnianej łyżki.
5. Święto obchodzone w Starożytnym Rzymie 14-15 lutego.
6. Pseudonim Jana Bytnara.
7. Państwo, w którym oprócz serduszek na walentynkach pojawia się świnia.

Pionowo:

1. Trzeba pamiętać o zasadach bezpiecznych ...
2. Święto obchodzone 14 lutego.
3. Noc...
4. Święty, patron walentynek.

5 osób, które jako pierwsze wyślą poprawne odpowiedzi do haseł, otrzymują 5 z języka polskiego. Wiadomości wysyłamy do pani Aleksandry Miłoszewskiej. Kto pierwszy, ten lepszy 😊.

Stopka redakcyjna

Redaktor naczelna: Aleksandra Miłoszowska

Korekta: Aleksandra Miłoszowska

Opracowanie graficzne i skład: Aleksandra Miłoszowska, Julia Świtalska (logo)

Redaktorzy:

- ♥ Jeremi Gmaj,
- ♥ Malwina Burzyńska,
- ♥ Zuzanna Rzońca,
- ♥ Julia Mróz,
- ♥ Martyna Rudowska.